Nr. 8. Tarnów dnia 20. lutego 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

O proteście

niejakiego Wacława Woysyma Antoniewicza słów kilkoro.

Pojawił się przed kilkunastu dniami pomiędzy młodzieżą naszych szkół średnich świstek zatytułowany „*Protest* przeciwko profanacyi Wawelu przez pogrzebanie w najznakomitszym Kościele polskim tego, co *przyrównuje łysinę do Hostyi!*“, a podpisany przez niejakiego *Wacława Woysyma Antoniewicza*)*.

Już sam tytuł wskazuje wyraźnie, do czego dąży ów pan Wacław Woysym, którego głos jest jakoby refleksem osławionej swego czasu monografii prof. *Józefa Tretiaka* p. t. „Juliusz Słowacki“, historya ducha poety. Rozchodzi się mianowicie od lat kilku o systematyczne podkopywanie w Polsce kultu jednego z największych poetów świata, a naszego Króla-Ducha, który *żywym nie kazał tracić nadziei*, zaklinał, *by nieść przed narodem oświaty kaganiec* i który na krótko przed śmiercią *śmiał* marzyć o tem, że *pozostanie po nim siła fatalna, która zjadaczów chleba w aniołów przerobi.* I komuż to rozchodzi się o to? Kto pragnie jednego z arcywodzów ducha naszego zepchnąć z jego samotnych, niebo szturmujących turni? Czyje to świętokradzkie ręce porywają się na wieszcza wieszczów? Oto Polacy! Potomkowie tych samych zbrodniarzy, którzy stworzyli Targowicę, dzieci tych samych bluźnierców, którzy powstańców naszych i wszystkich rewolucyonistów ducha i czynu uznali za bandytów i opryszków, — dalszy ciąg tego plemienia ciemnego, które tysiącem rąk plugawych wykopało Polsce grób tak głęboki, iż dna jego dotąd nie dojrzysz, choćbyś miał oczy błyskawicowe. Polacy ci, o bezdenna miana tego ironio! — dotychczas jeszcze występują w imieniu ludzi myślących szczerze po katolicku i szczerze po polsku“, dotychczas chcą reprezentować naród, dotychczas uzurpują sobie godność kaznodziei i mistrzów „młodszej braci swojej“, jakkolwiek dzień za dniem stare łachmany z pleców im zdziera i ciska w błoto i pył gościńców, po których toczy się spieniona fala czasów nowych i nowej Polski...

Kult Słowackiego, zataczający zwolna coraz to szersze kręgi, przypominający człowiekowi i narodowi o ludzkiem i narodowem dostojeństwie, kult Słowackiego, który jest jednym z najznamienniejszych objawów, że w ciele Ojczyzny naszej, uznanem za trupa, tkwi jeszcze życie, tkwią siły jeszcze na całą długą przyszłość, do szaleństwa niemal doprowadza ludzi, czujących instynktownie, iż ten wielki poeta i wieszcz *Polski w styksowym wykąpanej mule* tak jak był za życia, tak jest po śmierci ich wrogiem śmiertelnym, ich wzgardzeniem, zaprzeczeniem, unicestwieniem! Dopuściwszy się jednego świętokradztwa i uznawszy Mickiewicza za swego urzędowego wieszcza, wykorzystują największą jego winę czy słabość: niechęć ku Juliuszowi i osłonięci *taką* tarczą raz po raz napadają na tego, którego relikwie doczesne nie oddane dotąd *pod straż kolumnowym czołom*, nie mają dotąd schronienia w ojczyźnie. I za wszelką cenę pragną zniszczyć kult Króla-Ducha, za wszelką cenę odwlec sprowa-

*) Wydane nakładem autora, czcionkami drukarni „*Czasu*“ w Krakowie, z datą 17. lutego 1908.

dzenie do umiłowanej pieleszy tych prochów napoleonowych, za wszelką cenę nie dopuścić do złożenia ich w najświętszym tumie, jaki posiada Polska — na Wawelu! Bo... bo Słowacki woła do narodu: „Twa zguba w Rzymie!“, bo Słowacki propaguje panteizm i satanizm,... urąga trumnom królewskim.... fałszuje historyę polską, zalicza się do „*narodowości kozackiej, dzisiaj zowiącej się hajdamacką*“, bo jest „*mistrzem pustego słowa, trucicielem ducha narodowego, fałszerzem polskiej historyi, hajdamaką polskiego Parnasu, demonem polskiej poezyi, bluźniercą, bałwochwalcą swojej sławy*...!!“ Oto stek obelg, *dosłownie* przytoczonych, a wykrztuszonych z zapienionej wściekłością gardzieli przez jednego z najnowszych ciurów wstecznictwa i nieuctwa, dwóch zmor, które jak kule ołowiane ciążą na piersiach naszej nieszczęsnej polskiej doli. Polemika ze świstkiem pana Wacława Woysyma Antoniewicza niemożliwa! Na fałsz, na obelgi, na wściekłość, na... szaleństwo wreszcie niema argumentów. Jest litość, płacząca nad sponiewieraniem się ducha człowieczego, ale łzy tej białej anielicy stracone bywają prawie zawsze, są domy zdrowia, ale tych bramy otwarte dla zwykłych jedynie obłąkańców, są przytułki i więzienia, ale w tych niema miejsca dla zbrodni i bandytów ducha!

Nie polemika też jest zamiarem naszym. Wszystkie niemal pisma polskie przemilczały ów niecny protest, którego nieszczęśliwy autor „uprasza o bezpłatne przedrukowanie swej odezwy“. Przemilczały, jak się milczy po prostu ze wstrętu, o czemś niesłychanie szpetnem, nizkiem, cuchnącem. Jeżeli my robimy poniekąd wyjątek i po części spełniamy pragnienie „autora“, to z tego jedynie względu, że w tego rodzaju paszkwilach kryje się jad łatwo przesączalny do dusz, naiwnych, nieświadomych i młodocianych. Świstek, który leży przed nami, krążył wśród uczniów naszych szkół średnich, wśród uczniów, którym się opowiada o Juliuszu Słowackim, jako o jednej z największych świętości narodowych, jako o jednym z arcywodzów narodu i ludzkości, jako o apostole prawd nowych i wielkich, dzierżącym dostojeństwo i przeznaczenie ducha ludzkiego wysoko ponad wszystkie przypadkowe upadki i zbrukania ziemskie. I oto pada kropla jadu na młodą duszę, która jak koncha roztwiera się ku słońcu. Jakże nieobliczalne skutki! Jakie zamieszanie w umyśle, kotłowanie w duszy, niedowierzanie słowom ciepłym i szczerym, którym przeczy marny, paszkwilem zionący, *zadrukowany* świstek. Wiemy przecież, jaki respekt wywołuje u ucznia wszystko to, co drukowane! Czy na to liczyli inicyatorowie i ich wyraz — autor? Zatruć uwielbienie dla Słowackiego w duszach młodych i wrażliwych. roztrząść i podeptać prochy wielkiego poety w oczach rozlśnionych zachwytem nad nieśmietelnem pięknem jego utworów. aby z pokolenia które ma wyróść, powstał gatunek Wacławów Woysymów Antoniewiczów? I czemże wobec tego był Nowosilcow w Wilnie, Nowosilcow-Moskal, służący *swojej* ojczyźnie, jak mógł najlepiej?

Na szczęście daremny trud i stracona praca polskich czarnosecińców! Mamy, pomimo ciężkich doświadczeń i zawodów prawie codziennych, tę niechybną nadzieję, że naród nasz i przyszłość jego: młodzież nasza oceni w należyty sposób tego rodzaju knowania krecie, — wysiłki pozgonne ludzi skazanych na wymarcie, dla których zwycięstwo Słowackiego, przejęcie duchem jego duchowej spuścizny i przemienianie jej w gorącą krew narodu będzie dniem i godziną klęski i śmierci. I nie może być inaczej! Ponad ćmę myszy polnych, dogryzających resztki dawnych zasiewów, poczynają już krążyć soki żniwa przyszłości, a ogromne orły niebieskie piorunowym lotem i siłą piorunową obdarzone strzegą ze swoich samotnych błękitów całości i dobroci przyszłych zbiorów...

Z jednej strony p. Wacław Woysym Antoniewicz et Comp., z drugiej strony — Słowacki i jego Polska!...

Rekord skandaliczny.

Po uspokojeniu się chwilowem gwałtownych fal rewolucyi rosyjskiej, która w swym szalonym impecie — zdawało się — zmiecie najbardziej niebezpieczne demony carskiego samodzierżawia, aby w części chociażby uczynić możliwym byt uczciwym jednostkom, pragnącym dobra ujarzmionego ludu; gdy bałwany rozszalałej reakcyi nieco ucichły, a szumowiny oficyalnego caratu na miękkim i mulistym gruncie rozkładającego się państwa rosyjskiego osiadły, poczynają wypełzać na światło białego dnia czyny różnych świeczników narodu rosyjskiego, tych bakcyli społecznych, które Rosyę na brzeg bezdennej przepaści przywiodły, w którą się ona z dniem każdym bardziej, bez widoków najmniejszego ratunku, stacza. Nikczemne te sprawki mistrzów sztuki wywijania nahajką batiuszki, splatają się w cudowny w swych kształtach wianek, przedstawiający jednę z najskandaliczniej brudnych afer rosyjskich, wobec której wszystkie dotychczasowe skandale razem wzięte, hodowane przez obłudny carat od dziesiątków lat z macierzyńską troskliwością, przedstawiają zaledwie blade, zanikające tło. I nikt chyba nie okaże swego zdziwie-

nia. W państwie bowiem, w którem bagnet na wpół dzikiego kozaka o wszystkiem decyduje, a ludowi knebluje się usta pod grozą masowego zatracenia, w szczęśliwym wypadku zesłania w odległe pustynie, zdarzenia tego rodzaju są zjawiskiem niejako naturalnem i, prawdę wyznać trzeba, w zupełności na miejscu.

Łopuchin, Gerasinów, Aziew. To galerya najwspanialszych typów. To grupa integralna, której nie poświęcić kilku o charakterze i działalności jej członków słów byłoby doprawdy zbrodnią. To szlachetny tryumwirat, występujący — jak się okazało—w dominujących rolach, na scenie społecznej, w wielkiej tragedyi, której akt ostatni prawdopodobnie jeszcze się odgrywa. Łopuchin, potomek „zacnej“ rodziny szlacheckiej, występujący podobno z pretensyami do tronu Romanowych, z zawodu kierownik tajnej policyi w Warszawie, t. zw. „Ochrany.“ Historya carstwa rosyjskiego zawsze z hańbą o nim wspominać będzie. Jako więc człowiek spokrewniony z panującym obecnie Mikołajem II., Łopuchin — rzecz jasna — ciesył się nadanem mu w dowód zaufania carte blanche, co też należycie, w właściwy wielkim dygnitarzom rosyjskim sposób wykorzystać umiał. Zdradzał haniebnie tajemnice „Ochrany.“ Informował on systematycznie, niekiedy, jak niektórzy twierdzą, osobiście komitet rewolucyjny w Paryżu o zamiarach i ukazach rządu swojego; jednem słowem płatny i to nie źle przez carat, wysługiwał się rewolucyi rosyjskiej, wyrządzając tem reakcyi rosyjskiej dotkliwą szkodę.

Działalność zdradziecka drugiego z rzędu łotra Gerasimowa nie ustępuje wprawdzie w żadnym szczególe działalności Łopuchina, jednak wobec szczupłości miejsca w stosunku do rozległości materyału o Aziewie, tym ostatnim lepiej się zainteresujemy.

Inżynier Enoch Aziew, o powierzchowności niezbyt miłej, pochodzi z rodziny żydowskiej. Przystąpił on do działącej ruchliwie w czasie rewolucyi rosyjskiej partyi socyalistów-rewolucyonistów. — Łatwo zrozumiałą będzie niezawodnie chęć jego przystąpienia w poczet członków tej partyi. — Rewolucyoniści jednak mieli do niego pewne uprzedzenie, wzbudzone karygodną rozrzutnością Aziewa oraz częstą zmianą miejsca swego pobytu. Aziew z zręcznością mistrza odgrywał komedyę obłudnika, w każdym kierunku w niedającym się opisać stopniu. Za wstawieniem się znanego i zasłużonego bojowca szlachetnej pamięci Gerszuniego, który zginął z ręki zdradzieckiego Aziewa, do tego ostatniego poczęto się w partyi zwracać z pewnem zaufaniem. Będąc więc jej oficyalnym członkiem wprzągnął się za wysokiem wynagrodzeniem w haniebną służbę tajnej „Ochrany“, której dostarczał treściwych relacyj o działalności rewolucyonistów. Nie tu jednak kres jego talentu. Odgrywał on prócz zdrajcy i rolę prowokatora. Sam był twórcą wszystkich przeważnie aktów terorystycznych. On a nie kto inny organizował pogromy i był głównym duchem w zamachu na pierwszą Dumę państwową w Rosyi, której rozwiązanie spowodował.

Wszelkie zamachy udane, czy nie udane na wysokich dygnitarzy, są dziełem przeważnie Aziewa. Był on więc niejako osią żywą, około którego z szalejącą siłą wirowało całe życie rewolucyjne i.... reakcyjne.

Narazie rząd rosyjski dokonał bardzo licznych aresztowań będących w związku ze sprawą Aziewa. W pierwszym rzędzie aresztowano Łopuchina, którego umieszczono w twierdzy petropawłowskiej, następnie Aziewa; tego ostatniego z obawy przed wyrokiem trybunału rewolucyjnego, skazującego go jako zdrajcę na śmierć. Takie więc w przybliżeniu są ogólne rysy skandalicznej afery „Ochrany“ warszawskiej, wywołanej rewolucyami Burcewa, redaktora socyalistycznego pisma „Byłoje“.

Zapadająca się w swych nadgniłych posadach Rosya nie bierze znów tego zbytnio do serca, by miała czynić sobie z tego powodu jakiekolwiek wyrzuty. Aresztowała winnych, bo tak wypadało uczynić. Szło też jak Burcew w swych relacyach opowiada o cenne życie Mikołaja, na którego też uknuto spisek celem zgładzenia go. W tym spisku podobno Łopuchin i Aziew brali udział, jednak niewiadomo w jakim charakterze.

Skandale te są ostatnią fazą upadku Rosyi, którego ostateczny kres sztucznie jej rząd egzekucyami i bagnetami wstrzymuje. Wcześniej jednak czy później, żelazna i niedająca się zmienić konsekwencya wypadków dziejowych, dokonywujących się obecnie w Rosyi w niepojętem zamieszaniu i chaosie nastąpić musi. *J. Abr......*

Rzucił młodzieńcze sny...

Rzucił młodzieńcze sny złote i czary,
Tę przędzę marzeń utkaną ze złota,
I odszedł cicho — niby senne mary.....
Nim kielich do dna wychylił żywota!

W wiecznych tajemnic podążył krainę,
Przedwcześnie zawarł młodzieńcze powieki,
Bo śmierć wybiła mu ową godzinę,
W której świat żegnać nam trzeba na wieki!

Zda mi się wczora tu siedział przedemną,
Zda mi się wczora tu pracował z nami
Na szkolnej ławie, pracował daremno.....
Już nas porzucił — zostaliśmy sami!

Dzwony zagrały mu pieśni żałoby,
Pieśni żałoby mu smutnie zagrały,
Gdyśmy na ciche cmentarza szli groby,
Gdzie na głos dzwonów krzewy smętnie łkały.

I zdało mi się, że wichr wciąż wtóruje
Tym dzwonom smutku, tym dzwonom w żałobie,
Że pieśni dzikie, rozpaczliwie snuje,
Widząc nasz orszak pogrzebny na grobie.

I zdało mi się, że cmentarne drzewa
W straszliwym bólu zginają konary,
Że każde z bólem te słowa mu śpiewa:
Rzucił młodzieńcze sny złote i czary.....

J. P.

Sprawy miasta.

Kwestya obsadzenia posady kierownika wodociągów.

Difficile est... trudno się nie śmiać z pomysłowości naszego p. Burmistrza, gdyby sprawa nie była dla miasta zbyt ważną, a zaangażowanie powagi Rady miejskiej dla dogodzenia osobistej ambicyi p. Tertila zbyt bolesne i upokarzające. P. Tertil uparł się przeforsować na kierownika wodociągów p. Rosłońskiego i w tym celu rozczytał się nawet w literaturze Nick Cartera, pragnąc nabyć tego, co tamten sprytu. Zresztą uparł się koniecznie przy tem, aby kierownictwo w razie rezygnacyi p. Rosłońskiego otrzymał ktokolwiek, byle nie ten, którego on nie chce.

W całej tej sprawie sprytu Cartera mu nie brakło. I tak, najpierw przyszedł przed Radę z wnioskiem uproszenia na kierownika wodociągów p. Rosłońskiego, bez badania jego kwalifikacyi, bez konkursu, z ofiarowaniem mu ministeryalnych poborów. Aby upozorować wysokie wymagania i trudne, wprost upokarzające warunki, przedstawia p. Burmistrz p. Rosłońskiego jako geniusza w zakresie robót wodociągowych, jako dygnitarza w ministerstwie dla budowy dróg wodnych, z wyjątkową płacą, stanowiskiem jako byłego profesora czy docenta i t. p.

Przecież Rada, uznając cały talent wodociągowy p. Rosłońskiego, nie chciała jakoś pogodzić się, naszem zdaniem z warunkiem dla niej może najlżejszym, wysoką płacą. I zamysły p. Burmistrza rozbiły się wówczas jedynie tylko o głupie 2.000 K.

Sprawa była jednak nagłą, więc Rada poleciła rozpisać konkurs z terminem do 10 b. m. Zgłosiło się czterech kandydatów i nietrudno było przewidzieć, iż p. Dziakiewicz, jedyny obecnie fachowy hydrotechnik w Galicyi, pobije innych. Więc p. Burmistrz, dla którego p. Dziakiewicz był niewygodny, uciekł się znowu do literatury Cartera. Mimochodem niby wspomina, że wynik konkursu ujemny i nie zapomina dodać, że p. Dziakiewicz porozumiewał się z p. Chylewskim, czyby na wypadek zamianowania go kierownikiem, nie objął po nim robót betonowych po jego cenie. Gdyby tak było, nie byłoby w tem nic dziwnego, ale p. Burmistrz przedstawił tę sprawę jako zdrożną. Na nieszczęście na sali ratuszowej w tym dniu znajdował się p. Dziakiewicz i zażądał od p. Burmistrza wyjaśnienia, przyczem się pokazało, że to sam p. Burmistrz w tej sprawie pisał do Chylewskiego, a kiedy p. Dziakiewicz zagroził mu konsekwencyami, winę zwalił na p. Wiceburmistrza.

Jota w jotę, już raz tak było w innym wypadku.

Ale widocznie wrażenie tego oświadczenia pozostało, skoro Dr. Schützer wniósł o reasumcyę poprzedniej uchwały Rady i wznowienie pertraktacyi z Rosłońskim na warunkach przez niego podanych.

Od tej chwili rozpoczyna się rola, uchybiająca naszem zdaniem powadze Rady. Raz dlatego, iż bez przeglądnięcia podań konkursu kapitulowała, powtóre, że prowadziła pertraktacye w czasie konkursu, a więc z uchybieniem dla reflektantów. Tego poważne ciało, reprezentujące miasto, nie robi, a przynajmniej robić nie powinno. Przypuszczalnie postąpienie to da się wytłumaczyć suggestyą o wielkości p. Rosłońskiego. Lecz w tym względzie Rada została wprowadzoną w błąd. I tak p. Rosłoński jest młodym inżynierem, który może za dwa lata dopiero otrzyma autoryzacyę i jako taki nie mógł nabyć tej praktyki, jakiej wymagaćby się powinno przy tak wysokich poborach. P. Rosłoński, kiedy się starał u nas o kierownictwo, nie był żadnym urzędnikiem ministerstwa, lecz równocześnie do ekspozytury dróg wodnych w Krakowie wniósł prośbę o przyjęcie go na pomocniczego inżyniera przy budowie kollektorów w Krakowie, motywując prośbę potrzebą nabycia praktyki. I już po uchwale Rady, niepomyślnej dla p. Rosłońskiego, kandydat w ekspozyturze dróg wodnych w Krakowie otrzymał posadę prowizorycznego inżyniera za obustronnem 3-miesięcznem wypowiedzeniem.

Przecież, nie chcąc Radzie utrudniać wyboru w tak ważnej i piekącej sprawie, nie podnieśliśmy żadnego protestu przeciw wygórowanym żądaniom p. Rosłońskiego, ani nie utrudniliśmy pozycyi p. Burmistrzowi. Inna rzecz dzisiaj, gdy p. Rosłoński proponowanej mu posady kierownika na warunkach, przez niego podanych, nie przyjął. Dziś jest naszym obowiązkiem wykazać błędy i ostrzedz, że rola, jaką odegrał p. Tertil, skończyła się dla miasta smutnie, a może i bardzo niekorzystnie. Rada naraziła się na podwójną kompromitacyę, p. Tertil dowiódł, że spryt Cartera w praktyce zawodzi, a tego rodzaju niekonsekwencye podkopują kredyt i powagę Rady. Możemy się doczekać tego, że w ogóle wnet na konkursa nie będą się zgłaszać kandydaci, nie mając pewności, czy Rada podań ich nie sposponuje i nie zlekceważy i posady obsadzać będziemy kandydatami, wyżebranemi u namiestnika lub marszałka.

Tak się zanosi i teraz.

Tryumf w tej smutnej sprawie odniósł wyłącznie i niepodzielnie p. Rosłoński; nietylko przez to, że Rada dała mu pełną satysfakcyę, ale, że będzie się mógł pochwalić odrzuceniem posady o ministeryalnych poborach, a to dla początkującego inżyniera znaczy tyle, co majątek.

A to wszystko ma miasto do zawdzięczenia swemu burmistrzowi.

Stało się wszystko jota w jotę, jak przewidzieliśmy.

Gospodarka zresztą naszego miasta staje się z każdym dniem coraz więcej hazardowną i bezplanową, której odgłosy znalazły już dosadny wyraz świeżo w dziennikach krajowych. O niej niebawem zaczniemy mówić szczegółowo.

Wiadomości bieżące.

Wszystkie Towarzystwa i Instytucye prosimy uprzejmie o nadsyłanie Redakcyi komunikatów zawiadomień i t. d. o mogących zainteresować szerszą publiczność posiedzeniach, zebraniach, zgromadzeniach przedstawieniach, zabawach itp. W wielu wypadkach wystarcza nadesłanie zaproszenia czy afisza.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nanczycieli: Włodz. Rusina z tutejszego II gimn. do gimn. w Podgórzu, Jana Kamińskiego z VIII. gimn. we Lwowie i Ant. Krzanowskiego z VII. gimn. we Lwowie do gimn. I. w Tarnowie.

Błędy drukarskie zaszły w nrze 7. naszego tygodnika w artykule p. t „Kilka uwag o ziemi i słońcu, które należy sprostować. I tak w 6-tym wierszu po słowie „*obecnie*“ opuszczono słowo „*doszła*“, następnie zamiast *Wega*, napisano *Waga* a zamiast *Beteigeuze* napisano dwa razy *Beteigenze*.

Osobiste. Rządowo upoważniony inżynier budowy Włodzimierz Dziakiewicz otwiera w naszem mieście biuro instalacyi wodociągowych.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy drugą już elegię na śmierć tak wcześnie zmarłego ucznia tutejszego I. gimn. śp. Stefana Michałka, napisaną przez kolegę P...

Zmarli. Zygmunt Przybylski, popularny komedyopisarz, którego utwory spotkać można było bardzo często także i na deskach scen amatorskich, zmarł nagle w Warszawie w 56 r. życia. Napisał około 40 sztuk, z których najpopularniejszą była komedya: „Wicek i Wacek“. Wartość literacka tych utworów była niewielka; tendencya szlachetna, pogodny humor i sentymencik spokojny wyrównywały jednak braki i podbijały audytoryum.

† Jakób Redlich, nadinżynier kolejowy, zmarł 18 b. m. w 49 roku życia. Zmarły należał do tych rzadko dziś spotykanych ludzi, którzy dla każdego mają litościwe serce i dobrotliwy uśmiech. W szerokich kołach ludności tak chrześcijańskiej jak żydowskiej cieszył się wielką sympatyą dla zalet swego charakteru. Nasz tygodnik traci w nim wiernego przyjaciela, szczerego zwolennika naszego programu i dzielnego współpracownika. Cześć jego pamięci!

† Anna z de Crenisów Kaczkowska, żona dyrektora Kasy Oszczędności, zmarła w dniu 15 b. m. w 73 r. życia

Z karnawału. W dniu 13. bm. w sali „Gwiazdy“ odbył się bal Straży ogniowej ochotniczej, przy nader licznym udziale reprezentantów rozmaitych władz, a to jedynie dlatego, ponieważ Towarzystwo to cieszy się u nas wielką sympatyą. Członkowie wraz z rodzinami bawili się ochoczo, a zabawa przeciągnęła się do rana.

W dniu 21 b. m. w salach tutejszego Kasyna odbędzie się wieczór z tańcami na dochód domu dla nieuleczalnych. Komitetowi przewodniczył burmistrz miasta Dr. Tertil.

Zabawę dla dzieci z mnóstwem niespodzianek urządza tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ jutro o godzinie 4. po południu.

Budowę dworca kolejowego, jak się dowiadujemy, otrzymała tutejsza znana firma Mikoś i Ska.

Zaustryaczeni Polacy. Warszawski „Kuryer poranny“, omawiając ostatnie zajścia w parlamencie austryackim, tak charakteryzuje Polaków galicyjskich:

„Polacy galicyjscy zachowują dumne milczenie hiszpańskich hidalgów i — czekają na ordery. Wiedzą oni doskonale, co znaczy austryacka „racya stanu“, uwielbiają rozum państwowy, a stwierdzony przez zaanektowanie Bośni i Hercegowiny, nie protestują przeciw wysyłaniu wojskowych oddziałów galicyjskich na przypuszczalny — ach! jakże zaszczytny dla Polaka! — plac boju z Serbami, pragnącymi wolności, szczycą się zachowywaniem „taktu i powagi“ w parlamencie, o nic głośno i energicznie nie krzyczą, „bo to nie wypada“ i bo — niczego nie zdają się pragnąć. Na wielkie chwile dziejowe, gotujące się w Europie, patrzą zaspanym i obojętnym wzrokiem — ci austryaccy ugodowcy z frazesem „ojczyzna“ na ustach“.

Panowie wszechpolacy, którzy ten kurs przejęli zgrabnie od poprzedników swoich na stolcach prezydyalnych w Kole polskiem i abdykują punkt po punkcie z hałaśliwych swoich programów — niech wezmą przedewszystkiem do siebie te słowa“.

„Straż polska“ w Tarnowie ogłosiła przed kilku dniami swój komunikat obejmujący wykaz towarów wyrabianych w kraju, wraz z podaniem odnośnych fabryk lub miejsc wyrobu.

Tutejszy Zarząd T. S. L. postanowił urządzać co drugi dzień w lokalu Koła, od 15 b. m. „wieczornice literackie“, które rozpocznie prof. Witkowski czytaniem i objaśnieniem utworów Słowackiego.

Z powodu pożarów. W ostatnich czasach wybuchło w mieście kilka pożarów, w których przyczyną stwierdzoną okazywała się zawsze wadliwa konstrukcya sufitów, budowanych częstokroć w ten sposób, że drewniane belki bywają wpuszczane w komin. Takie budowanie sprzeciwia się istniejącym przepisom ustawy. Może by więc w interesie miasta zechciały odpowiednie czynniki zająć się tem, by tak nie budowano. Bo przecież wstyd, że jest Magistrat, jest biuro techniczne, są jakieś komisye budowlane — a każdy buduje tak jak mu taniej, jak mu wygodniej, a nie tak, jak bezpieczeństwo ogólne wymaga.

Z muzyki. W sobotę dnia 13 marca 1909 wystąpi po raz pierwszy w Tarnowie słynny artysta-skrzypek Prof. Henri Marteau. Program i bliższe szczegóły o artyście, który obecnie zajmuje pierwsze miejsce w świecie muzycznym ogłosimy w następnym numerze.

Bilety sprzedaje księgarnia M. Türka.

Odczyt. W sobotę dnia 27 b. m. odbędzie się w sali kasyna odczyt Dra Zdzisława Jachimeckiego, profesora konserwatoryum p. t. Wielcy twórcy w muzyce, I. Kompozytorowie współcześni. Prelegent Dr. Jachimecki uchodzi obecnie za najznakomitszego teoretyka i znawcę muzyki w Polsce. Zajmujący temat odczytu, który obejmie i twórczość młodej muzyki polskiej bezwątpienia ściągnie najliczniejszą publiczność. Ceny miejsc nizkie umożliwią każdemu wstęp. Bilety w księgarni M. Türka.

Zebranie kolejarzy odbyło się we środę 17-go lutego w lokalu p. Moritza Abenda, za inicyatywą centralnej organizacyi wiedeńskiej.

Przewodniczył p. adjunkt Leśniakowski, referat zaś na temat ostatnich walk w sprawie polepszenia płac kolejarzom oraz przedstawienie stanowiska, jakie poszczególne grupy posłów w parlamencie wobec postulatów kolejarzy zajęli, referował p. Kaczanowski sekretarz filii tejże organizacyi ze Lwowa.

Następnie p. Duszyk jako delegat organizacyi przybyły z Wiednia przedstawił w dosadny sposób brak wszelkiego ducha organizacyjnego u kolejarzy galicyjskich a jako skutek tego, upośledzenia oraz nędzny byt w którym się te rzesze pracowników znajdują. Nawołując do ścisłej solidarności, wniósł apel do gromadnego wstąpienia pod sztandar organizacyi centralnej -- jako jedynej w monarchii mogącej skutecznie podjąć się obrony kolejarzy. Po ożywionej dyskusyi oraz uchwaleniu referentom podziękowania — a wydziałowi organizacyi wotum zaufania — Zebranie rozeszło się wśród nader poważnego nastroju.

Przy tej sposobności zanotować wypada fakt, że naczelnik tutejszej stacyi p. Karaś jako zagorzały przeciwnik wszelkiego ruchu organizacyjnego wśród kolejarzy — aby urzędnikom uniemożliwić pójście na to zebranie, wyznaczył na czas tegoż t. j. na godzinę 6-tą wieczór szkołę i wezwał wszystkich na ten czas do swego biura. Fakt sam przemawia za siebie, dziwić się jednak wypada że p. Karaś który nosi już „blauen Bogen" w kieszeni i w maju właśnie odchodzi na zieloną trawkę, w czasach dzisiejszych wobec starszych urzędników obywateli tego rodzaju metod używa.

Stowarzyszenie „Jutrznia". Dnia 14. bm. odbyło się I. Walne Zgromadzenie Stow. „Jutrznia", które stawiło sobie za zadanie rozwinąć pracę wychowawczą wśród dziatwy i młodzieży żydowskiej. Bilans 14-to miesięcznej działalności „Jutrzni" wykazuje, że w Stowarzyszeniu tem nurtują poważne i głębokie ideje społeczne. Oto przedewszystkiem założono „Ochronkę" połączoną z ogródkiem freblowskim, w której 28 dzieci biednych i opuszczonych całodzienne znajduje utrzymanie i naukę. Następnie utworzono dla biednej, opuszczonej dziatwy szkolnej t. zw. „Pomoc pozaszkolną", która umożliwia dziatwie przygotowanie się do szkoły pod dozorem fachowej nauczycielki i pań dyżurujących. Dalej otwartą została biblioteka dla dzieci, licząca na razie 237 tomów, a wykazująca w ubiegłym roku obrót 3127 wypożyczeń i około 100 koron dochodu z samych jednocentowych opłat za jedno wypożyczenie. Pozatem urządzono w „Jutrzni" począwszy od października 1907 każdej soboty towarzyskie zebrania dzieci bez różnicy stanu i płci, gdzie przy przeciętnej frekwencyi 120 dzieci czas mile spędzano na pląsach, zabawach i odczytywaniu powiastek moralnych. W lecie urządzano co sobotę półdniową wycieczkę a jedną całodniową w góry z każdorazową frekwencyą do 80 dzieci. Ponadto urządziła „Jutrznia" dla dzieci w zeszłym roku 3 koncerta i deklamacyjne wieczorki, 8 przedstawień amatorskich i jeden balik dziecinny. Przedstawienia i koncerta powtarzano kilka krotnie dla ubogiej dziatwy. Lokal „Jutrzni" mieści się w przestronnej sali gimnastycznej tut. szkoły fund. bar. Hirscha, którą Kuratorya Fundacyi na cele Jutrzni odstąpić raczyła. W sali tej, mogącej pomieścić do 200 młodocianych widzów, przeprowadzono oświetlenie gazowe i wybudowano przestronną i wygodną scenę.

Spodziewać się należy, że Wydział wytrwa w swej żmudnej a tak szczytnej pracy i życzyć tylko wypada, by praca ta i nadal tak pięknymi skutkami uwieńczoną była, tem bardziej, ile że ze sprawozdania wynika, że w roku bieżącym działalność „Jutrzni" znacznie się rozszerzy, a mianowicie przez utworzenie kółka muzycznego, zaprowadzenie wykładów i wdrożenie akcyi etyczno-wychowawczej wśród dorastającej młodzieży.

Obrót kasowy wynosi wedle sprawozdania w przychodzie K. 8637 27, w rozchodzie K. 5727·14. Ogólny stan kasy K. 3044 61.

W jednym z następnych numerów podamy dalsze daty i cyfry z działalności Jutrzni a na razie podnosimy tylko, że uważamy za obowiązek każdego przystąpieniem swem do Jutrzni przyczynić się do umożliwienia i utrwalenia tej pięknej placówki postępu i rozwoju etycznego dziatwy i młodzieży żydowskiej, a to tembardziej, ile że wkładki są minimalne, gdyż wynoszą tylko 1 Koronę na kwartał prócz jednorazowo uiszczalnych 50 h. tytułem wpisowego.

Przedłożone nam sprawozdanie 36-te z rzędu Stowarzyszenia templowego" w Tarnowie, za rok admin. 1908., przedstawia się pod względem formy i treści nader korzystnie. Widać z tego sprawozdania usilne dążenie Stowarzyszenia do postępu kulturalnego. Żałować tylko należy, że w Tarnowie wszystko, co nie zakrawa na politykę i sobkostwo, spotyka się z niedosyć potępienia godną obojętnością.

Ale wróćmy do rzeczy. Obrót kasowy wspomnianego Stowarzyszenia wynosi 4482 K. 27 h. Na to się składa 1.713 koron 80 hal. za wynajęcie miejsc, 1088 K. 40 h. jako datki dobrowolne, 381 K. jako wkładki członków, 100 K. datek Towarzystwa eskontowego, 591 K 65 h. saldo z ubiegłego roku i inne dochody. Nie widzimy tylko subwencyi Gminy wyznaniowej, do jakiej według własnego statutu jest obowiązana. Nie dziw więc, że stowarzyszenie to ciągle walczy z niedoborem, albotéż nie może podołać wszystkim wymaganiom publiczności, która się tak stara o środki dla tego Strowarzyszenia.

Spodziewać się jednak należy, że czynniki miarodajne, a takie muszą przecież się znaleźć, coby wskazały Gminie wyznaniowej drogę, którą sobie sama statutami wyznaczyła, że te czynniki wpłyną na Przełożeństwo gminy, aby przestrzegała paragrafów swego statutu.

Dążenia obecnego Wydziału do zrealizowania niektórych myśli postępowych, jak wprowadzenie mięszanego chóru, zakupienie organowego harmonium lub sprawienia karawanu żydowskiego, czego, nawiasem powiedziawszy, jeszcze tylko w Zabnie i Radłowie niema, podziałało na tutejszego zacofanego i reakcylnego żydowskiego duszpasterza, jak czerwone sukno na pewne stworzenie. Aby się zemścić za takie herezye, wyszukał sobie dwóch członków Wydziału, którzy są na posadzie przy jednej z tutejszych instytucyj oświatowych, i zadenuncyonował ich przed przełożoną władzą.

Dodajemy wszakże, że tym panom ani włoska na głowie nie skrzywiono. Spodziewamy się jednak, że po stronie Stowarzyszenia stanie do walki z zacofaniem i reakcyą całe inteligentne i postępowe społeczeństwo żydowskie.

Śmierć w płomieniach. W dniu 15-go b. m. przed południem matka 4-letniego dziecka, niejaka Laja Schechter, zamieszkała przy ul. Lwowskiej, wyszła z domu, pozostawiwszy córkę bez opieki w łóżku. Po wyjściu matki z domu, dziecko wyszło z łóżka i zbliżyło się do rozpalonego pieca. Wówczas od płomieni zajęły się sukienki dziecka i gdy matka powróciła, zastała już swe dziecko dogorywające w ogromnych bólach. Dziecko zmarło w pół godziny, przeciw matce zaś prokuratorya wdrożyła dochodzenie.

Pomysłowy złodziej. W dniu 16. bm. około g. 2. popołudniu do mieszkania p. J. Kiełbickiego przy ul. Różanej, gdy ten zajęty był w warsztacie ślusarskim przy ul. Seminarskiej, zgłosił się jakiś człowiek i zażądał od gospodyni domu rzekomo dla jej męża podwieczorku. Świeża i ciepła kawa widocznie zasmakowała rzezimieszkowi, gdyż w trzy godziny później zgłosił się po drugi podwieczorek a równocześnie zażądał w imieniu p. Kiełbickiego jego palta i zegarka. Zachowanie się jednak nieznanego gościa obudziło podejrzenie w gospodyni domu i w ostatniej chwili nie spełniła jego życzenia. Jakoż po powrocie męża przekonała się, iż ostrożność w tym wypadku nie zaszkodziła, mąż jej bowiem ani po podwieczorek ani po zegarek nie przysyłał nikogo. Fakt jednak dowodzi, że nasi rzezimieszkowie ul. Różaną obrali sobie za teren operacyjny, dlatego polecamy ją szczególniejszej opiece naszej policyi.

Terminator Sherloka, jakiś wszechpolaczek, korespondujący ze „Słowem polskiem", poluje na sensacye i częstokroć przesyła wiadomości z naszego miasta, cuchnące prostą denuncyacyą, a której za kilka dni swojem zwyczajem zaprzeczy. Nie myślimy bynajmniej tolerować brudów, a tem mniej stawać w obronie defraudantów, ale w sprawach tak drażliwych, decydujących niejednokrotnie o szczęściu rodziny, lub nawet o życiu, spraw takich podnosić nie można, zanim do publicznego omówienia nie dojrzeją, a szanujący się dziennik nie będzie uprzedzał w tym względzie prokuratoryi. Tego rodzaju Sherlokami może się poszczycić jedynie wszechpolskie „Słowo polskie".

Kapelusze w teatrze. Dyrekcya teatru lwowskiego, znając chwalebny zwyczaj naszych pań, zabroniła służbie wpuszczania dam z kapeluszami do sali. Z uznaniem podnieść należy, iż panie nasze kapitulowały i o prawa tak zaszczytne walczyć nie raczyły i do sali przyszły bez kapeluszy. Zaledwie dwie panie więcej energiczne, kupujące kapelusze na pokaz, stawiły opór i... zwyciężyły.

Czyny a blaga! Tak możnaby zatytułować stałą rubrykę samochwalstwa wszechpolskiego. Pewien wybitny poseł pisze, że rozpoczęcie budowy dróg wodnych nie jest zasługą prezesa, ani narodowej demokracyi, a dowodzi tego powiedzenie p. Głąbińskiego: „że pod presją Stapińskiego musiał wymódz budowę kanałów, choć jest wiele pilniejszych spraw w kraju. A charakterystycznem jest także odzwanie się posła br. Battaglii do jednego z członków prezydjum Koła po konferencyi u br. Bienertha 10 b. m., gdzie zadecydowano budowę kanałów.

Achilles narodowej demokracyi powiedział mianowicie: „A możebyśmy sprzedali te kanały na co innego4 A przypomnieć trzeba, że ten sam br. Battaglia przed rokiem piorunował w Kole polskiem na władze krajowe, że zaniedbały sprawę kanałów, dziś zaś gotów je sprzedać na co innego".

Skandaliczne sceny podczas pogrzebów żydowskich nie chcą ustać mimo naszego nawoływania. Podczas wyprowadzenia zwłok b. p. Jakóba Redlicha znowu narzekania w smutku pogrążonej rodziny i publiczności nie miały końca. Pytamy się więc, kto się ma zająć pogrzebem nieboszczyka z inteligencyi żydowskiej. Zarząd cmentarza zdziera skórę z rodziny zmarłego z jednej strony, różne towarzystwa, nibyto pogrzebowe, z drugiej strony, a tymczasem nikogo, coby się rzeczywiście pogrzebem zajął, nie ma. Stąd chaos i zamieszanie, krzyki, groźby i łajania ciągle się powtarzają. Asystencyi duchownej nie było, bo duszpasterz pewnie się spodziewał małej zapłaty i nie zjawił się, chociaż go rodzina prosiła.

Tak dalej być nie może i nie powinno, i w tej sprawie musimy zabrać stanowczo głos.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Eskontowego odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. o godz. 4. popoł.

Dziwi nas, że porządek dzienny nie obejmuje najważniejszej kwestyi, mianowicie zmiany statutów, przez członków tylekroć żądanego, a już kilka razy przez Walne Zgromadzenie uchwalonej.

Natomiast obejmuje porządek dzienny rozdział czystego zysku. Otóż Dyrekcya i Rada nadzorcza uchwaliła sobie lwią część czystego zysku.

Kwestyę tę omówimy niebawem obszernie, obecnie zostawiamy to pod ocenę krytyki publicznej, czy to wypada, żeby Dyrekcya i Rada nadzorcza za posady honorowe przywłaszczały sobie niemal cały zysk.

Kronika policyjna. Dwaj rusini, wracający z Prus Mikołaj Dżuma i Jędrzej Ślusar zostali zaaresztowani w dniu 13. b. m. za brak zajęcia i włóczęgostwo. Z Prus wracali bez centa i w szynku Schinfelda przy ul. Krakowskiej nie mogli zapłacić za zjedzone przekąski.

W tym samym dniu Kar. Zbierant z niewyśledzonymi wspólnikami wyłamał drzwi u szafy w mieszkaniu niejakiego Federbuscha i skradł ubranie wartości 150 K. Policya przytrzymała złodzieja, gdy ten usiłował skradzione ubranie sprzedać.

Niewyśledzona dotąd wyrodna matka podrzuciła w kościele OO. Bernardynów w dniu 18. b. m. nieżywe dziecko. Policya śledzi za wyrodną matką.

W d. 13 b. m. przyarestowano Wojciecha Kantorka znanego ze swych występów policyi krakowskiej, lwowskiej, stanisławowskiej a nawet budapeszteńskiej, który przy pomocy zorganizowanej przez siebie szajki nieletnich chłopców uprawiał kradzieże na większą skalę po sklepach, szynkach i kolekturach loteryjnych. Pięciu chłopaków wyśledzonych ukarano policyjnie, „dowódcę" oddano w ręce prokuratoryi.

W d. 15 bm. przyaresztowano Emila Łazarskiego za kradzież złotego zegarka wartości 220 K. popełnioną na szkodę St. Baczyńskiego. Zegarek ów następnie zastawił w Banku za 130 K., które przetrwonił w wesołem towarzystwie.

Nadesłane.

Rządowo upoważniony inżynier budowy

Włodzimierz Dziakiewicz

otwiera biuro techniczne w Tarnowie.

OGŁOSZENIA.

Doniesienie.

Celem ułatwienia P. P. Kupcom naszego miasta taniej reklamy, wprowadzamy w naszem piśmie rubrykę drobnych ogłoszeń po 4 h. od wiersza. Natomiast podwyższamy cenę inseratów, dotyczących wiadomości prywatnych, jak ślubów, zaręczyn i t. p. na 50 hal. od wiersza. Zwykłe ogłoszenia umieszczamy pod dawnej cenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.